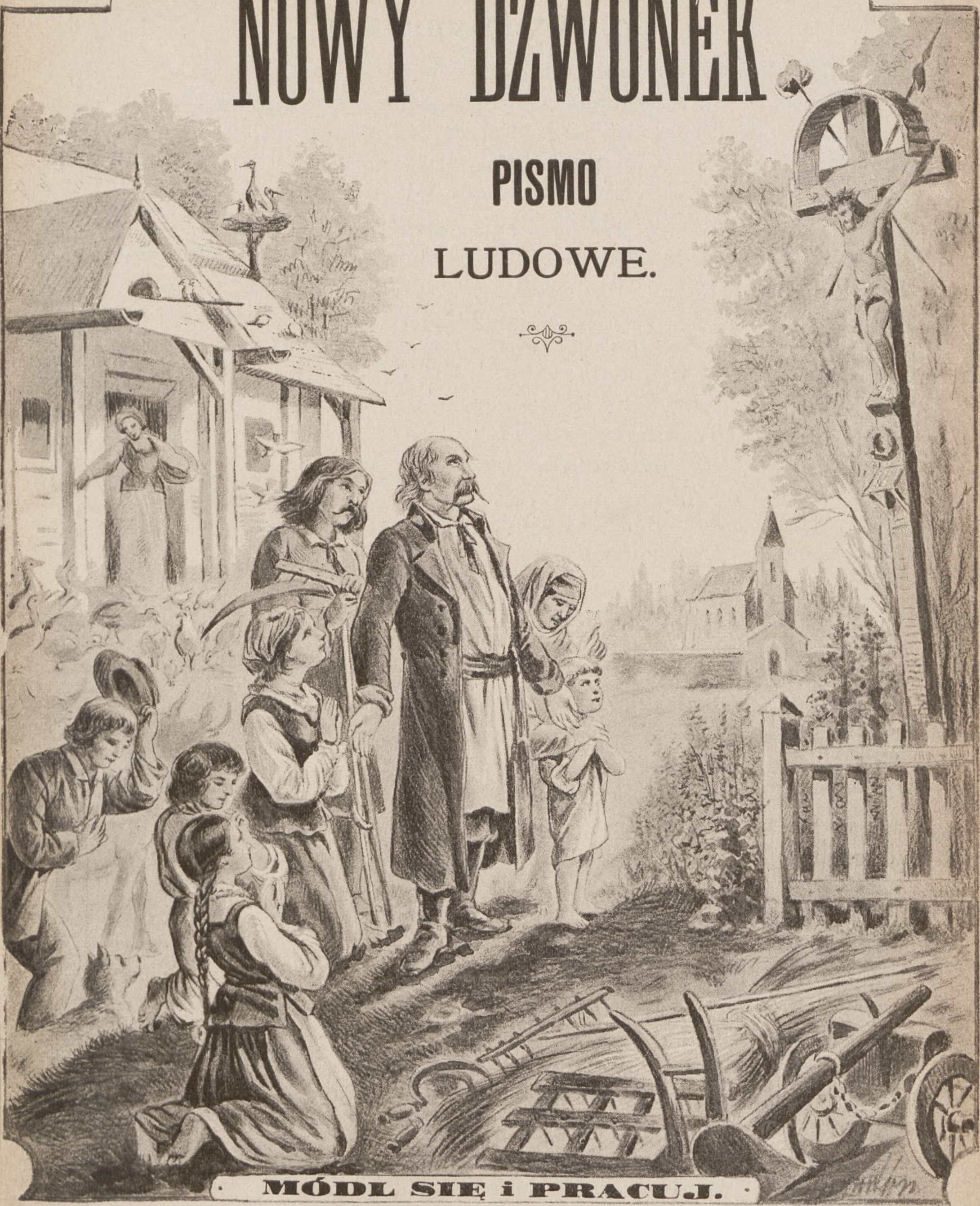
Rok II. Nr 13.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia **1** i **15**-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Od Wydawnictwa.

Zwracamy uwagę Sz. Czytelników na to, że *pierwsza* i *ostatnia* kartka numeru, względnie zeszytu naszego pisma, stanowi *okładkę*, a więc przy oprawianiu z końcem roku wszystkich numerów w książkę, te dwie kartki można odłączyć.

Ponieważ nasza poprzednia odezwa nie przez wszystkich jeszcze została wysłuchaną, przeto musimy znowu przypomnieć się pamięci Szan. Czytelników, i prosić o nadesłanie **nowej przedpłaty** na **2**-gie półrocze, oraz o zaległą u niektórych należytość za 1-sze półrocze, a także prosimy *tych, którzy już za cały rok zapłacili*, o dopłatę **25** cnt. Dla prenumeratorów taka dopłata jest drobnostką, a dla nas konieczną.

Kilku prenumeratorów nadesłało nam, zdaje się przez pomyłkę, na 2-gie półrocze tylko *1* złr. 25 cnt.; otoż przypominamy, że prenumerata **półroczna** wynosi teraz **nie**: **1** złr. **25** cnt., ale **1** złr. **50** cnt.

Pisze nam jeden z wieśniaków, że takie pismo jak *Nowy Dzwonek*, w którym tyle jest pięknych i ciekawych rzeczy do czytania, powinno kosztować co najmniej 4 złr., i dziwi się jak mogą się znajdować tacy ludzie, którzy nie spieszą się z prenumeratą.

My ustanowiliśmy cenę bajecznie niską w stosunku do kosztów nakładu, a jednak wielu nie może tego pojąć, że to pismu każdemu, a naszemu tembardziej, wielce szkodzi, jeżeli rychło nie uiszcza się zań należytości.

Kto nie ma ochoty czytać dalej naszego pisma, niech nam ten numer zwróci, a kto chce dalej je czytać, niech nadeśle prenumeratę, jeżeli chce sumiennie i po katolicku wobec nas postępować, i poprzeć pismo katolickie.

Co się tyczy **Kalendarza**, przyobiecanego na rok przyszły **1895**, to powtarzamy, że wydamy go i prześlemy **darmo** jako **premię**, ale tylko wtedy, jeżeli będzie daleko więcej prenumeratorów niż dotąd, co głównie zależy od Sz. Czytelników.

Niech więc każdy rozszerza nasze pismo, niech zachęca drugich do prenumeraty, a i my wówczas odwdzięczyć się będziemy mogli wydawaniem co roku bezpłatnego *Kalendarza*. Przy obecnej liczbie prenumeratorów jest to dla nas niemożliwem.

Pomagajcie nam, czyli płaćcie regularnie i wczas prenumeratę, polecajcie pismo nasze swym sąsiadom, a wtedy i kalendarz *darmo* otrzymacie.

Redakcya Nowego Dzwonka.

Rok II. Kraków 1 Lipca 1894. Nr 13.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

✝

JEGO EMINENCYA

KSIĄDZ KARDYNAŁ ALBIN DUNAJEWSKI

Książę Biskup krakowski.

W poniedziałek, dnia 18 czerwca o godzinie 1-szej w południe oddał ducha Bogu Arcypasterz dyecezyi krakowskiej, J. Em. *Ksiądz Kardynał Dunajewski*.

W chwilę potem odezwał się poważnym głosem z wieżycy kościoła katedralnego na Wawelu dzwon Zygmunt, a równocześnie zawtórowały mu żałobnym chórem dzwony wszystkich kościołów krakowskich, niosąc ludowi krakowskiemu tę smutną nowinę, że jego Pasterz, ojciec i opiekun zamknął swe powieki i przeszedł do krainy wieczności.

Nie mamy więc już między sobą tego świątobliwego kapłana, chlubę Polski, tej duszy wielkiej i wzniosłej, co jak gwiazda promienna świeciła na polskiem niebie. Osierocił swe owieczki ojciec, doradzca i pocieszyciel, który zagrzewał serca i orędował za nami przed tronem Boga w modlitwach swoich, i przed tronem Namiestnika Chrystusowego w prośbach za nami.

Zanim rozeszła się bolesna wieść po Krakowie o śmierci ś. p. X. Kardynała, już przedtem na kilka dni niepokoili się wszyscy prawdziwi katolicy, gdy się dowiedzieli, że dostojny Książę Kościoła zapadł na zapalenie płuc.

Lekarze znajdywali u chorego Arcypasterza raz polepszenie, to znowu pogorszenie zdrowia, ale utraty przytomności nie było ani na chwilę.

W niedzielę dnia 17 czerwca rozmawiał jeszcze X. Kardynał z całą przytomnością z najbliższą rodziną otaczającą jego łoże, oraz z XX. Kanonikami i innymi Kapłanami.

Noc z niedzieli na poniedziałek była ciężką i przyniosła ciężkie pogorszenie. Wobec tego rano w poniedziałek dnia 18 czerwca o godzinie wpół do 6-tej zaopatrzono chorego Św. Sakramentami, a aktu tego dopełnił X. Gołaszewski, rektor seminaryum w obecności kapituły to jest XX. Kanoników i rodziny.

Jeszcze wtedy był Ksiądz Kardynał przytomny zupełnie, powtarzał słowa odmawianych modlitw, trzymając w ręku zapaloną gromnicę. Przyjąwszy Św. Sakramenta rozmawiał jeszcze z rodziną, lecz wkrótce potem około godziny 9-tej rano przyszła utrata przytomności.

Na wieść o utracie przytomnosci nie zamykały się drzwi pałacu biskupiego, bo setki osób zaniepokojone tą wieścią przychodziły pytać się o stan chorego.

Kiedy już wszelka pomoc ziemska okazała się nadaremną, wówczas położono na piersi konającego obrazek Matki Boskiej Bolesnej, przywieziony z Rzymu przez księdza prałata Smoczyńskiego.

W trzy minuty po położeniu tego obrazka, z uderzeniem godziny 1-szej w południe nastąpiła śmierć. Umarł na ręku najbliższej rodziny: brata Juliana Dunajewskiego (byłego ministra skarbu), córki tegoż panny Dunajewskiej, siostry swojej Ściborowskiej, oraz jej syna przybyłego z żoną.

W tej smutnej chwili z kięży obecnymi byli: ksiądz prałat Nowak, kanclerz konsystorza, ks. prał. Smoczyński, ksiądz kanonik Bukowski, ks. prof. Rychlak, ks. Łaszczyk, rektor XX. Jezuitów, ks. prob. Łobczowski, ks. prof. Świderski, i ks. Bukowski wikary katedralny.

Nazajutrz, we wtorek zabalsamowano ciało, i złożono je w kaplicy pałacu biskupiego w trumnie otwartej. We środę od godziny 8-mej rano pozwolono publiczności wejść do kaplicy i popatrzeć się raz jeszcze na ukochanego Arcypasterza, który ubrany w szaty biskupie z białą mitrą czyli infułą na głowie, zdawał się jakby śpiącym tylko, a nie umarłym. U stóp trumny spoczywał kapelusz kardynalski.

Przy zwiedzaniu zwłok był taki natłok, że policya musiała utworzyć szpaler od bramy pałacu do kaplicy i wpuszczać tylko partyami.

O godzinie 4-tej po południu we środę skończyło się zwiedzanie zwłok i nastąpiło przygotowanie do pogrzebu, to jest najpierw do uroczystego przeprowadzenia zwłok z pałacu do katedry na Wawelu.

Jak się odbył ten pogrzeb, o tem piszemy na innem miejscu, a teraz wracając się jeszcze do ś. p. X. Kardynała musimy choć w krótkości opisać jego życie.

Wszyscy się na to zgadzają, że ś. p. Ksiądz Kardynał był jak najtroskliwszym i czujnym pasterzem swej owczarni, że był wiernym synem Ojczyzny oraz żarliwym i świątobliwym kapłanem.

Nietylko więc dla dyecezyi krakowskiej, ale i dla całego narodu polskiego i dla Kościoła wielka to strata!

Tyle tymczasem piszemy, a w następnym numerze podamy bliższe szczegóły z życia ś. p. Księdza Kardynała.

Ostatnie lata życia i śmierć Tadeusza Kościuszki.

Po bitwie pod Maciejowicami i zdobyciu Warszawy przez Moskali, nastąpił w r. 1795 *trzeci* podział Polski, a król Stanisław August musiał złożyć koronę.

Lecz wróćmy się do Kościuszki. Pisaliśmy już w pierwszem półroczu, że Kościuszko został w bitwie pod Maciejowicami ciężko ranny i wzięty do niewoli. Zawieziono go do Petersburga i umieszczono w więzieniu. Tak zaczęły się dla niego dni niewoli.

Przez cały czas pobytu w więzieniu Kościuszko całemi dniami pracował, albo czytał, albo rysował, a gdy mu rany nie dokuczały, zajmował się tokarstwem i takie piękne przedmioty wyrabiał, że później dziwili się wszyscy jego zręczności.

Upłynęły tak dwa lata, a nie było nadziei, aby Kościuszko miał opuścić mury więzienia. Może byłby tam i życie skończył, gdyby nie nagła śmierć carowej Katarzyny.

Po śmierci tej carycy został carem jej syn Paweł I-szy. Ten zaraz na drugi dzień po wstąpieniu na tron, wezwał do siebie doktora Garyka, aby się dowiedzieć o stanie zdrowia Kościuszki. Następnego dnia nakazał surowo, aby Kościuszko miał w więzieniu wszelkie wygody.

Jednego dnia Kościuszko zajęty pracą siedział niedaleko okna. Zdziwił się trochę, słysząc przed swem więzieniem prezentowanie broni i odgłos bębnów. To car Paweł przyjechał w zwykłym

orszaku z dwoma synami Aleksandrem i Konstantym. Cesarz wszedł i wyciągając rękę do wodza naszego rzekł: »Przyszedłem mój jenerale, abym ci wolność przywrócił. Ubolewałem zawsze nad losem waćpana, ale za rządów mojej matki nic mu pomódz nie mogłem. Teraz wziąłem sobie za najpierwszy mej władzy obowiązek udarować waćpana wolnością«.

Kościuszko odrzekł na to: »Najjaśniejszy panie! nigdym nie ubolewał nad losem własnym, ale ubolewać nie przestanę nad losem ojczyzny mojej«.

Przy pożegnaniu prosił cara Pawła o uwolnienie innych więźniów, którzy cierpieli w petersburskich więzieniach. Cesarz obiecał ich uwolnić niezwłocznie. Wtenczas dopiero rozczulony Kościuszko zaczął dziękować z uniesieniem.

Widzicie, jakim zacnym człowiekiem był Kościuszko. Za uwolnienie z więzienia ukochanych swych współziomków dziękuje ze łzami wdzięczności, a na wiadomość o swem własnem uwolnieniu, nie myśli nawet o sobie, tylko ubolewa nad cierpiącą ojczyzną. To też nic dziwnego, że car rosyjski powziął dla niego wielki szacunek, bo musiał ocenić takiego człowieka, chociaż sam był nieprzyjacielem naszego narodu. Dowiedziawszy się, że wódz polski pragnie opuścić Rosyę a popłynąć do Ameryki, przysłał mu dar pieniężny i różne upominki.

Po wyjściu z więzienia Kościuszko czuł się bardzo podupadłym na duchu. Był ciągle smutny, przygnębiony i do płaczu skłonny. Trudno, aby było inaczej. Więzienie przygnębi każdego a cóż dopiero człowieka, który wolność tak serdecznie ukochał i nad wszystko cenił przez całe życie. Gdy odwiedził go Niemcewicz wtenczas, aż się przeląkł o przyjaciela, zastając go w tak smutnym stanie. Naczelnik bał się mówić głośno, bo mu się zdawało, że go wszędzie otaczają nieprzyjaciele. Ucałował Niemcewicza i płakał, jak dziecko, prosząc go kilkakrotnie, aby mu do Ameryki towarzyszył. Gdy przyrzekł to uczynić, Kościuszko rzucił mu się na szyję i zawołał: »Ach! co za przyjaciel pełen poświęcenia!« Nie zatrzymując się dłużej w Petersburgu, udał się natychmiast w podróż do Ameryki w towarzystwie Niemcewicza.

Tak opuszczał Europę wódz sterany walkami, aby w nowym świecie szukać spokoju i odpoczynku po trudach. Ojczyźnie swojej, o której wolność walczył tak uparcie i z takiem poświęceniem, przesyłał w myśli tylko pożegnanie, bo mu nie wolno było jechać do kraju. Ziemi rodzinnej nie miał już ujrzeć nigdy.

Jechali przez obce kraje i spotykali różnych ludzi. Przez Finlandyą udali się do Szwecyi. W Sztokholmie Kościuszko był u króla Gustawa IV. i w upominku otrzymał piękny pałasz. Naród szwecki okazywał mu wielkie uszanowanie. Ztamtąd udali się

do Anglii dopiero w maju. W Londynie najznaczniejsi panowie odwiedzali naczelnika narodu polskiego; znakomici ludzie okazywali mu swe uwielbienie. Angielski naród umiał ocenić obrońcę wolności i osobiste poświęcenie.

Nasi podróżni przybyli wreszcie do Ameryki. W Filadelfii mieszkańcy uprzedzeni o przybyciu polskiego wodza, czekali na niego z radością. Witali swego dawnego żołnierza, pamiętając dobrze o jego zasługach, chociaż już od wojny amerykańskiej dwadzieścia dwa lat upłynęło.

Kościuszko był rozrzewniony takiem serdecznem przyjęciem i postanowił zimę przepędzić w Filadelfii.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kotlina Krośnieńska.

Opis historyczny.

(Z pamiętnika historycznego dyecezyi przemyskiej, napisanego przez *ś. p. X. W. Michnę*).

Aby opis niniejszy miał dla Czytelników cechę prawdziwości historycznej, wypada mi podać źródła, zkąd czerpałem wiadomości podane.

Otóż jako ksiądz powziąłem zamiar szukać wszędzie pamiątek ludowych, i z nich podawać w pismach ludowych do wiadomości, co było godne wspomnienia dla nauki, oświaty ludu, aby rozbudzić w nim uczucie patryotyczne; dalej zbierać ludowe legendy, gadki o zamkach, starych dworach, kościołach, kaplicach św., z tych składać powiastki moralne, aby lud umoralnić.

Zbierałem więc połowę życia mego, gdzie tylko byłem Wikarym, Proboszczem, gdzie mogłem mieć stosunki z ludźmi; potem korzystałem z udzielonych mi skarbów po dworach, kancelaryach urzędowych itd. i te nagromadzone materyały porównałem z dziejami ojczystemi, ile mi takowe były znane, a z takiego zestawienia krytycznego tych pamiątek, legend, gadek ludowych z prawdziwemi dziejami ojczystemi, zacząłem w zakątku nadwiślańskim w Zaleszanach układać pamiętnik i takowy podaję do użytku publicznego.

Nie jest w tym opisie jeszcze wszystko z dokładnością zebrane, ale zrobiłem początek, a drudzy niech zrobią resztę, ztąd urosną dzieje szczegółowe rodzin, które rozjaśnią dzieje ojczyste, a ktoby chciał kiedyś napisać Geografią szczegółową Galicyi, znajdzie w pamiętniku wiele ciekawych rzeczy.

Daleką jest odemnie złośliwość i każdy fałsz, a pamiętnik zawiera tylko prawdę. Zaczyna się mój opis albo raczej pamiętnik od kotliny koło miasta Krosna dlatego, że w kotlinie krośnień-

skiej narodziłem się, tu przeżyłem różowe lata dziecinne i młodości, ztąd wdzięczność moja najpierwsza dla gniazda rodzinnego.

Tak więc zaczyna się pamiętnik u kolebki mej, gdzie się zaczyna życie ludzi, a od kolebki rozwija się kłębek życia różnemi drogami do grobu.

A więc w imię Boże do rzeczy!

Okolica koło Krosna jest malowniczą sama z siebie, a gdy przypomnisz sobie jej dzieje i odkryjesz groby ludzi, co tu żyli, to pięknota jej dziejowa złączona z pięknotą przyrodną, rozweseli i uniesie cię czytelniku w zachwyt duchowy. Kotlina ta między Beskidami i skałami odrzykońskiemi od Sanoka po Jasło, ma ozdobność topograficzną i historyczną.

Dzieli ją Wisłok na dwie połowy, jako główna rzeka, a znowu rzeczki: Lubatówka i Morwawa, skrapiają jej pola i wpływają do Wisłoka.

Wisłok rzeka, pierwotnie *Witok*, potem *Wissok* zwany, ma w nazwie swej pierwosłów słowiański. Oto rzeki: Wisła, Wisłoka, Wisłok wzięły nazwę pierwszą od bożka *Świto-wid*[1]) to jest *biały bóg*, ztąd te rzeki poświęcone białemu bogu, nazwane *białe wody*.

Podanie ludowe przechowało nam tę pierwszą nazwę rzek. A więc Wisła zwała się najpierw *Wita, Wida;* Wisłoka zwała się *Witoka, Widoka*, a Wisłok był *Witok, Widok*. Na brzegach *białych* wód były między lasami osady słowiańskie, które miały wyżywienie swoje z ryb i leśnej zwierzyny. Ale brzegi tych białych wód były także poświęcone białemu bogu, ztąd ich nazwa: *białe brzegi*, potem »białe boki«.

Ta pierwsza nazwa przechowała się w nazwach siół do dziś. Oto nad Wisłokiem koło Krosna są *Białobrzegi* sioło, koło Trenczy są *Białobrzeżki*, nad Jasiołką koło Szebni jest sioło *Białkówka*, koło Żołyni są Białobrzegi itd.

Podobnych nazw sioła znajdziesz nad Wisłą i Wisłoką. Między lasami i nad rzekami osiadali później osadnicy niemieccy, którzy nazwali po swojemu rzeki słowiańskie. Oto Niemcy przezwali »białe wody« *weisse flüsse*, ztąd *Witok* dostał nazwę *Wissok* t. j. *wiss, weiss:* biały, a *Wita* nazwana *Wissa*, ztąd *Witoka* została *Wissoka* przezwana.

Dlatego to w kronikach rzeka Wisłok nazwana jest *Wissok*, to już druga i zniemczona nazwa. Nawet koło Przeworska rzeczkę słowiańską, także białą, przezwali później Rusini po swojemu: *Mołoczką*, a Polacy *Mleczką*.

---

[1]) Jest tu mowa o bożkach pogańskich, bo trzeba Czytelnikom wiedzieć, że nas przodkowie, czyli dawni Słowianie, przed tysiącem lat byli bałwochwalcami, i nie znając jeszcze prawdziwego Boga, oddawali cześć różnym bożkom czyli bałwanom.

W nazwie kryje się odgłos nazwy pierwszej słowiańskiej! Nazwy siół: *Wysoka*, jakie się znajdują blisko Wisłoka, możemy śmiało wyprowadzić z niemieckiego *Wissok*, które potem spolszczono na *Wysoka*. Także nazwy siół: *Widacz*, jakie się znajdują blisko Wisłoka, możemy wyprowadzić od słowiańskiego *Wid*, *Wit*, gdyż te sioła były poświęcone »białemu bogu«. Może na tem miejscu stały pogańskie świątynie, które upadły, ale pierwsza nazwa tkwi dotąd w spolszczonej nazwie. Nazwa siół: *Bidacz*, to przekręcona z *Widacz*. Musimy dodać, że Apostołowie pierwsi czyli kapłani rozszerzający wśród Słowian wiarę chrześcijańską, zacierali nazwy słowiańskie rzek, siół itd. połączone z bożkami, aby zatrzeć pamiątki pogańskie!

Gdzie stały świątynie bożka Swito - Wita, tam stawiano kościoły albo kaplice *św. Wita*, aby odzwyczajać pogan pomału od wspomnienia bożka, i przyzwyczajać do Świętych nowej religii.

Koło świątyń nad Wisłokiem mieli Słowianie różne zabawy swoje. Otóż sioło *Godowa* koło Strzyżowa jest odgłosem, że tu były ongi pogańskie zabawy świąteczne. Nazwy siół: *Zmysłówka*, Kosztowa, Zabawa itd. mogą nosić takież pamiątki.

Nazwy rzeczek: *Lubatówka*, *Morwawa*, są już późniejsze, jednakowoż mogą być odgłosem zabaw świątecznych nad ich brzegami. »Lubatówka« to jest miła, luba, rozkoszna rzeczka, a Morwawa t. j. rzeczka w gaju morwowym, modrzewiowym płynąca, gdyż były tu gaje takie, z których drzewa stoją dziś stare kościoły n. p. w Haczowie, Krościenku, Komborni itd.

Rzeczka Jasiołka wzięła pierwszą nazwę od bożka *Yesse*. Ten bożek jest greckim Jowiszem a u Słowian Perkunem, który był czczony w górach jako górny bożek, strzelający z wysokich chmur.

Otóż na Podkarpaciu był czczony *Yesse*, a rzeczka mająca tam w górach źródła, była poświęcona temu bożkowi i zwała się pierwotnie *Yessel*, ztąd *Jassel*, *Jassyel*, *Jaszyol*, *Jaszyołda*, *Jasiołka* a od niej wyszła nazwa miasta *Jasło*.

W językach wschodnich starych głoska *B* położona przed *Yesse*, wydała nazwę *B-yesse*, to znaczy tyle, że *Biessy* byli złączeni z bożkiem Jowiszem, Perkunem t. j. byli czcicielami jego. Ztąd to byli Słowianie *Biessy* koło ujścia Dunaju, mieli wyrocznie na górach, a byli im pobratni w górach naszego Podkarpacia czciciela Perkuna nazwani Biessy; od nich wyszła nazwa gór *Biesidy*, *Bieskidy*, *Beskidy*, od nich pozostały sioła, które nazwą spolszczoną, zniszczoną przypominają nam dziś tych Chrobatów pogan. Siół takich mnóstwo w górach.

Teraz czytelnik zrozumie, dlaczego to część wschodnia Karpat naszej kotliny — nazwana Beskidami, gdy zachodnia nazwana Tatur (Tatry) po tradycyi. Może nazwa Bojków tj. mieszkańców na

Beskidach jest odgłosem dawnych Biessow? Z Biessow mogło wyjść *Bojsy*, *Bojki*, bardzo łatwo! Rzeczka Jasionka ma ten sam początek w nazwie, co i Jasiołka. Rzeczka Dębówka ma nazwę prawdopodobnie już spolszczoną od boru.

Skały nagie odrzykońskie (u ludu: białe kamienie) z północnej strony Krosna stoją od wulkanicznego zamętu na ziemi, pewnie w jednym czasie z Tatrami i Pieninami wyrzucone z wnętrza ziemi, świecą też swoją ponurą nagością na kilka mil. Na szczytach ich żyją gadki ludowe o matce i dwóch córkach skamieniałych za złe słowo: »Bodaj skamieniałaś«, gadka o bezbożnem i za złe życie w kamienie zamienionem mieście, o pokutujących duszach złych kasztelanów, o czarownicach, djabłach z skrzyniami złota itd.

Położenie kotliny Krośnieńskiej nie zmieniło placu od wieków zamętu wulkanicznego do dziś, tylko skały odrzykońskie zwaliły się w odłamach na niziny, poczerniały wilgocią i deszczami, porosły paprocią i krzewami, pomalaly pod brzemieniem wieków, a wody z Beskidów poryły ziemię w zygzakach, gdzie są dziś ślady koryt dawnych, jakie lud zowie potokami, flusami naniosły z gór w doliny piasku, roślinności różnej, a lasy ongi lipowe, cisowe, morwowe i modrzewowe, dębowe itd. znikły pod ręką ludzką albo ich tramy leżą skamieniałe w ziemi.

Na pierwociu pogańskiem był w kotlinie las jeden siny, który żył białemi wodami; na brzegach i pagórkach białych wód, stały białe sioła, w tych siedział także biały lud t. j. kotlina cała służyła Switowitowi bożkowi z małym wyjątkiem Perkunowi, a mieszkańcy nazywali się ztąd *biali Chrobaci* t. j. *biali górniacy*. Teraz wyjaśniona stara nazwa Podkarpacia t. j. Chrobacyi białej, której cząsteczką była kotlina Krosnieńska i Biecka! Zemowit 865 złączył tę krainę podkarpacką z Polską. (Umarł 892).

Odkąd nad Donem i Wołgą (daleko na Wschodzie) rozpoczęły się wędrówki ludów, a nad Dunajem wojny Słowian z Rzymianami, nad Łabą zaś i Odrą wojny Słowian z Germanami czyli z Niemcami, odtąd osiadali przybysze w całej Chrobacyi. Kiedy zaś Piasty, czyli pierwsi polscy królowie założyli państwo polskie, zaczęli sami sprowadzać osadników na Podkarpacie.

Otóż osiadali w kotlinie krośnieńskiej i bieckiej: Słowianie wschodni południowi, zachodni, północni, a między niemi i Niemcy, osobliwie za czasów króla Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Te wszystkie żywioły zlał duch polski w całość, a Podkarpacie ongi chrobackie dostało nazwę już chrześciańską: *Małopolska*, której cząsteczką była kotlina krośnieńska i biecka. Był tu powiat Biecki, starostwo jasielskie, kasztelania biecka, województwo krakowskie, dyecezya krakowska i przemyska.

Cała kotlina obfita w lasy, żyzną ziemię, kamień budowlany,

i wody, była i jest dziś błoniem rozległem na kilka mil czworobocznych, dlatego kolonizacya szła szybko, możemy powiedzieć od roku 1320 do r. 1480, a więc w 150 latach zaludniła się i zaroiła jak pszczoły w siołach i miastach, parafiach i w nowo zakładanych dworach.

Na błoniu koło sioła Białobrzegi nad Wisłokiem założyli Niemcy osadę: *Grossen-Ane*, nazwaną od placu, ztąd nazwa niemiecka zmieniała się na polską, tak wyszła nazwa *Grosnau*, potem *Grosna*, a łacińscy pisarze, co wszystko po swojemu nazywali, napisali w kronikach *Crosna*, po polsku zostało *Krosno*.

Ciąg dalszy nastąpi.

Obrona Częstochowy.

(Opowiadanie z przeszłości).

I.

Pomiędzy Częstochową, a zamkiem Olsztyna, rozciągał się w półkole las świerkowy z modrzewiem mięszany i ztąd zwany Ciemnybór. Miał obwodu dobre pół mili; otaczały go błota, które w zimie, nawet w czasie tęgich mrozów nie zamarzały podsycane, ciągle bijącemi zdrojowiskami.

Jedna tylko drożyna dostępna wiodła do środka boru, którą w największych topieliskach przerywała grobla sypana, z trzema w długich odstępach mostami. Zrzuciwszy te mosty, mieszkańcy Ciemnegoboru mogli spać spokojnie, w czasie licznych najazdów nieprzyjaciół Polski, bo tylko ptak jeden mógł przelecieć po nad temi niezgłębionemi bagniskami.

Za tą groblą, o staj kilka, wznosiła się stroma góra, z tej strony skalista z białego wapienia. Na jej szerokim szczycie stał dwór obszerny, z czterema wieżycami, grubem murem otoczony. Most zwodzony na grubych łańcuchach, codziennie po zachodzie słońca podnoszony, zamykał warowną bramę.

W obwodzie murów mieściły się ukryte zabudowania gospodarskie. U stóp góry stało dziesięć chat wieśniaczych: tu mieszkali rolnicy, pracujący dla dworu.

Ode wsi na prawo, ciągnęły się długim leśnym wyrębem, łąki bujne, a dalej urodzajne niwy. Wszystko las ciemny okalał. Kto wjeżdżał ową jedyną drogą od grobli i mostów, nic więcej nie dojrzał, jak bielejącą górę, a na niej dworzec warowny.

Od lat dawnych ta osada należała do starego rodu Morawickich herbu Topór, a obecnie była własnością Jakóba Morawickiego, który z województwa krakowskiego przeniósłszy się w tę okolice,

przed kilkunastu laty, nabył Ciemnybór i w nim z liczną rodziną swoją osiadł.

Było to w roku 1655. Król szwedzki, Karol Gustaw, wylądowawszy na ziemię polską, rzucił postrach na kraj cały. Zajął Warszawę, a po kilku tygodniach oblężenia, opanował starożytny Kraków.

Nieszczęśliwy król Jan Kazimierz straciwszy dwie stolice, przed oblężeniem Krakowa, musiał uchodzić z tego warownego grodu, zostawiając na obronę Stefana Czarnieckiego.

Z góry Mogielan, gdzie się wieczorem zatrzymał, ujrzał wielką łunę. Czarniecki zapalił drewniane przedmieścia, ażeby Szwedzi nie mogli mieć w nich osłony w czasie szturmów, które przepuszczać do Krakowa będą.

Zapłakał król rzewliwie, patrząc na straszny pożar miasta, gdzie się koronował i gdzie jego ojciec i brat starszy w grobach na Wawelu spoczęli, obok swych poprzedników.

Płakał miasta sławnego, płakał, że idzie w tułactwo, na obcą ziemię.

Czarniecki bronił się dzielnie, ale nie mając znikąd pomocy, musiał Kraków poddać Szwedom. Wyszedł przy rozwiniętych chorągwiach, z zapalonemi lontami przy działach, bijąc w bębny, z bronią na ramieniu.

Wszedł nieprzyjaciel w mury Krakowa. Całe miasto zaszlochało jednym jękiem. Wkrótce wieść obiegła, że Karol Gustaw ma odwiedzić groby królów polskich w katedrze na Wawelu. Przyjmował go Szymon Starowolski kanonik krakowski.

Już był wieczór. Ksiądz kanonik pontyfikalnie ubrany, przyjmował Gustawa, przy rozpalonych pochodniach.

Wszedł dumny władzca, a niepomny ani na świętość kościoła, ani na miejsce, gdzie zwłoki tylu monarchów spoczywają, nie zdjął kapelusza, nie uchylił głowy. Surowe oblicze krzywił uśmiech szyderczy: prawą ręką pod bok się ujął, lewą na długiej szabli trzymał.

Za nim jenerałowie szli z nakrytemi także głowy. Blask pochodni migający, smutnie oświecał sklepienia starożytnej katedry.

Stanęli przy prostym nagrobku Władysława Łokietka.

Z jednej strony było grono Szwedów z Gustawem na czele, który jak dumny władzca, co niewierzył w nic jak w los ślepy i szable, z pogardą spoglądał, na pomnik wielkiego króla: z drugiej stał Starowolski, poważny siwizną i obliczem pełnem spokoju i ufności religijnej, przy nim kilku statecznych kanoników, a w cieniu bielił się habit Paulina, co ukrył głowę w kapturze.

Był to przeor klasztoru Częstochowy ks. Augustyn Kordecki.

Mierzył on śmiałym wzrokiem najezdników, co zuchwale deptali święte miejsca.

— Kto tu leży? — zapytał Gustaw.

— Tu spoczywa — odrzekł poważnie kanonik Starowolski — król Władysław Łokietek, co trzykroć strącony z tronu, trzykroć się wracał i umarł na nim.

— Ale wasz Jan Kazimierz — zawołał dumnie władzca Szwecyi, któregom mocą oręża mego wygnał, już więcej nie wróci.

Kanonik Starowolski wzniósł łzawe oczy do nieba i z westchnieniem bolesnem odrzekł:

— W ręku Boga są losy narodów i królów.

Gustaw zbladł na te słowa, jakaś go trwoga tajemna przejęła, puścił rękojeść szabli, którą groźnie pochwycił, zdjął kapelusz i poszedł dalej.

Postać w cieniu Paulina, upadła na kolana u stopni ołtarza, a obecni usłyszeli gorącą modlitwę księdza Kordeckiego.

— Boże Zbawicielu! Matko Bolesna! wspieraj wiernych a opuszczonych. Zagrzej ich serca odwagą i wiarą gorącą: wesprzyj nasz Kościół: rozmnóż liczbę obrońców, aby ci wygnali za morze dumnych Szwedów.

I padł krzyżem, a łkanie rzewne odbiły mury katedry krakowskiej.

Cała Polska uległa przemocy oręża szwedzkiego. Wojsko rzeczypospolitej poddało się Karolowi Gustawowi, król Kazimierz na obcej ziemi tułacz — szlachta znosiła Szwedów. Król szwedzki rozumiał się już wielowładnym panem całej Polski.

Jeden tylko klasztor warowny na Jasnej Górze Częstochowskiej, był swobodny. Ksiądz Kordecki nazajutrz opuścił Kraków i przybył do klasztoru częstochowskiego, do którego uciekała szlachta z rodzinami, szukając ochrony przed łupieztwem Szwedów.

Kordecki z gorącą wiarą, jakby blizką przyszłość odgadywał, postanowił się bronić przeciw Szwedom.

Siedmdziesięciu dwóch zakonników, sto pięćdziesiąt szlachty i żołnierzy, a przytem garstka ludu ze wsi poblizkich, około 60 ludzi, stanowiło cały zastęp obrońców. Ale klasztor miał grube mury, warowne bramy, armaty, broń palną i dostatek amunicyi.

Niedługo i tu zawitali Szwedzi, żądając otworzenia bram klasztoru częstochowskiego. Ksiądz Kordecki odmówił im pozwolenia wnijścia. Nadciągnął więc zaraz jenerał szwedzki Miller w 10.000 regularnego wojska; (na owe czasy ogromna siła) zatoczył ciężkie działa i posłał rozkaz poddania klasztoru i otwarcia bram warownych.

Byli na on czas w Częstochowie Stefan Zamojski miecznik sieradzki i Piotr Czarniecki brat stryjeczny Stefana; ci jako świa-

domi sztuki rycerskiej, wielką byli pomocą dla przeora księdza Kordeckiego.

Wszyscy byli właśnie na nieszporach, gdy przyniesiono rozkaz jenerała Millera.

Ksiądz Kordecki klęczał przy ołtarzu, gorące modły niosąc przed obrazem cudownym. Kiedy przeczytał pismo, padł krzyżem, a gdy wstał oczy miał pełne łez i blade oblicze.

Pan Czarniecki stanął przy nim i pytał:

— Jakież rozkazy wasze?

— Nie mam żadnych — odrzekł poważnie — pomnijcie, że Szwed chce zdeptać święte miejsce i zbezcześcić je. A więc wybierajcie: śmierć lub poddanie.

Tu pochwyciwszy krzyż do ręki, podniósł go w górę i zawołał krzepkim głosem.

— Bracia! którzy nie chcecie dzielić naszej krwi i trudów, oddalcie się, bo tu sami wybrani i poświęceni na śmierć będą obrońcami cudownego miejsca. Mów! kto chce odejść?

Nie znalazł się żaden, wszyscy klęczeli a dobywszy szabel zaprzysięgli obronę.

Ksiądz przeor wtedy wyszedł z kościoła i dał odpowiedź godną dumy Millera. W tę chwilę zagrzmiały szwedzkie działa, świsnęły kule, a na wieży kościelnej zabrzmiała kapela miejscowa, przygrywając hymn na cześć Najświętszej Maryi Panny.

Było to dnia 19 listopada 1655 r. Śnieg pruszył i stanęła gruda; w gęstych zastępach szli Szwedzi z drabinami wdzierając się na mury.

Jak duchy anielskie w białych habitach, Paulini, głosem i ręką zachęcając, spychali wdzierających się na czele. Dzidy i szable, wrząca woda i smoła, ciężkie kłody drzewa i ogromne kamienie, tem się bronili oblężeni.

Na wyłomie zrobionym przez ciężkie działa szwedzkie stał przeor Kordecki: w lewej ręce wzniesionej trzymał krzyż z Chrystusem, w prawej powiewała chorągiew z godłem koronnem.

Kaptur nie zakrywał mu oblicza: stał z gołą głową. Wlepiwszy oczy na spadające pod jego nogami szeregi zażartych Szwedów, wielkim głosem nawoływał do siebie obrońców grodu świętego, gdy ujrzał, że w miejsce powalonych zastępów, nowe nadbiegały, depcząc trupy swoich towarzyszów, z ich ciał robiąc sobie wysokie wały i schody do łatwiejszego wdzierania się na mury klasztorne.

Szalony zapał rozgrzewał te roje Szwedów; biegli na śmierć pewną, a nie cofali się wcale.

Głos Kordeckiego górował nad straszliwym hukiem dział,

ogniem z ręcznej broni i wrzawą wojenną grzmiał tak donośnie, jakby trąba Archanioła.

Noc przerwała krwawą bójkę. Zmordowani prawie całodzienną walką obrońcy Częstochowy legli na spoczynek, wycieńczeni trudem, głodem i pragnieniem. Ale czuwał między nimi dzielny Piotr Czarniecki.

Ten widząc klęskę szwedzką i zniechęcenie w ich wojsku po odparciu kilku szturmów, dobrał sobie ochotników sześćdziesięciu, uzbrojonych to w szable dobrze szlifowane, to w ostre kosy i równo z brzaskiem dnia, tajemnie zrobił wycieczkę z klasztoru.

Cały zastęp walecznych wybrańców, w największej cichości, szedł za swym wodzem, który każdego z nich wzrostem przenosił o całą głowę, a siły był tak wielkiej, że niedźwiedzie mógł dusić.

Kiedy się podsunął blizko pierwszej czaty szwedzkiej, dał znak, a oddział jego stanął w milczeniu grobowem. Sam podpełzał na brzuchu, potem zerwał się, ciął szablą, a żołnierz szwedzki bez wydania jęku padł trupem. Tak pozbierał wszystkie czaty po drodze i wprowadził swój zastęp w sam środek obozu szwedzkiego.

Wtedy zabrzmiał Czarniecki gromkim głosem:

— Naprzód wiara! w pień wycinaj!

A towarzysze jego odpowiedzieli umówionym hasłem: »Jezus Marya« i rozpoczęli rzeź straszną wśród uśpionych Szwedów.

Na odgłos trwogi w obozie, jenerał Miller wybiega odurzony ze swego namiotu: w przestrachu każe trąbić do boju, ale wszystko drży bojaźnią.

Hrabia Horn staje przy armatach, ale nim dał komendę do strzałów, Czarniecki jednem cięciem szabli ściął mu głowę jak mieczem.

Słońce poczęło z góry częstochowskiej przyświecać. Czarniecki daje hasło swoim do odwrotu; przerażeni Szwedzi nie śmią ich ścigać; bohaterski zastęp, wraz ze swym wodzem, nie straciwszy ani jednego towarzysza, szczęśliwie wrócił do klasztoru.

Równo z pierwszym promieniem słońca, na kościelnej wieży, kapela zabrzmiała pieśń na cześć Najświętszej Maryi Panny, której śpiewem zawtórowali waleczni towarzysze Piotra Czarnieckiego, dziękując za pomyślną wyprawę.

Działa szwedzkie — umilkły na ten dzień cały.

II.

W wielkiej narożnej izbie, w baszcie murowanej Ciemnegoboru, siedziała zapłakana Anna Morawicka, małżonka Jakóba, który na odgłos wkroczenia Szwedów do Polski, z szesnastoletnim sy-

nem i kilkunastu ochotnikami ruszył na obronę nieszczęśliwego króla Jana Kazimierza. Przy niej siedziała smutna Katarzyna, córka czternastoletnia i pięcioletni syn Stanisław.

Wieczór był grudniowy. Zawieja śnieżna niedawno ucichła, jeszcze od czasu do czasu dochodził odgłos poświstu wichru zimowego, od strony lasów. Niebo wyiskrzyło się gwiazdami, mróz brał coraz silniejszy.

Mały Stasio zasnął u nóg matki; Katarzyna zajętą była szyciem bielizny. Pani Morawicka co chwila spoglądała przez okno baszty, czy nie ujrzy kogo drogą od grobli, przynoszącego jaką wiadomość.

Od dni kilku, od strony Częstochowy, echo odbijało o Ciemnybór straszny huk dział szwedzkich, które niosły śmierć i zniszczenie w gród święty. Kilka miesięcy upłynęło od wyjazdu męża i syna Władysława na wyprawę wojenną, a żadna wieść do niej nie doszła, czy żyją czy zdrowi?

Pan Jakób, opuszczając dom i rodzinę, zlecił opiekę i obronę krewniakowi swemu, sędziwemu Piotrowi Zarembie, dawnemu towarzyszowi husarskiej chorągwi króla Władysława IV. Ten, jako doświadczony wojak, zebrał silny zastęp tak z poblizkiej szlachty jak i włościan, co uciekali przed Szwedami i utworzył hufiec zbrojny, dostateczny do obrony Ciemnegoboru i niedopuszczenia wkroczenia w tę warowną siedzibę.

Jedyną drogę wiodącą do obronnego dworu opatrzył zasiekami z drzewa i osadził silną załogą.

Kiedy Szwedzi oblegli klasztor częstochowski, oddział jazdy za żywnością dotarł do Ciemnegoboru; ale tak go dzielnie Zaremba powitał, że dwudziestu zostało na polu, reszta uciekła w popłochu. Broń poległych ozdobiła ściany dworu Morawickich, dwanaście zdrowych koni rosłych zajęły puste stajnie na górze.

Zginął w tym napadzie starszy Szwedów przywódzca, hełm jego ozdobny, pancerz wybijany złotem i szablę kosztowną, zawiesił Zaremba nad łożem p. Jakóba. Gdy niedobitki z tego oddziału nadbiegły z przestrachem do obozu, jenerał Miller po doniesieniu o niepomyślnej wyprawie, uniesiony gniewem, chciał wysłać silny oddział wojska z piechotą i działami, aby zdobyć i zburzyć to buntownicze gniazdo, ale Polacy będący przy nim, uspokoili jego zawziętość objaśnieniem, że chcąc opanować Ciemnybór musiałby z całą armią ruszyć z pod Częstochowy, a i wtedy wątpliwa rzecz, czy potrafiłby tak obronne od natury miejsce łatwo zdobyć. Odłożył więc zemstę swoją na później, po wzięciu szturmem klasztoru na Jasnej górze.

Zaremba, przez cały czas od wyjazdu p. Jakóba rzadko kiedy



Jego Em. X. Kardynał ALBIN DUNAJEWSKI,
Książę-Biskup Krakowski
zmarły dnia 18 czerwca 1894 roku.

pokazał się we dworze, bo jako sumienny dowódzca strzegł pilnie jedynej drogi, którąby się mógł wedrzeć nieprzyjaciel.

Kiedy jednakże od dwóch dni umilkło od strony Częstochowy, gdy wysłani na zwiady nie ujrzeli nigdzie Szwedów, siadł na konia, a zdawszy dowództwo Mateuszowi Dąbrowie, staremu wojakowi z pod Olsztyna, ruszył żwawym kłusem i wkrótce stanął właśnie we dworze, gdy tak smętnem okiem Anna Morawicka poglądała na samotną drogę.

Przybycie jego uradowało samotną rodzinę: Staś zerwał się na nogi i biegł z uciskiem do Zaremby, który go porwawszy na ręce, przytulił do stalowego pancerza.

— Cóż tam słychać, panie Piotrze? — zapytała powstając Anna i podając mu rękę.

Zaremba ucałowawszy podaną rękę, odrzekł wesoło:

— Wszystko dobrze miłościwa pani: Szwedzi już nie smieli zajrzeć do nas, jakeśmy ich raz, a dobrze pokropili święconą wodą. Od świętego klasztoru wszystko ucichło, niesłychać armat. Przed paru godzinami, jeden z wysłańców naszych nadbiegł z wieścią, że jakiś oddział naszej jazdy uderzył na obóz, słychać było ogień ruesznic, ale już ucichło: albo nasi się cofnęli... albo...

— Albo zginęli! — zawołała pani Anna, załamując ręce i wznosząc w górę oczy załzawione.

— Wojna nie pieści — odrzekł pochmurno Zawisza; płynie tam krew jak woda, bo gdzie drwa rąbią, tam lecą drzazgi.

Pani Anna z córką spojrzały w okno baszty i razem krzyknęły. Zaremba niespokojnie rzucił okiem, a przy jasnem świetle księżyca i pogodzie mroźnej ujrzał na drodze do dworu dziwny obraz.

Na saniach drabiniastych chłopskich, zaprzężonych w jednego konia, leżał jakiś wojownik burką okryty; powoził mały chłopczyna. Obok sani szła wysokiej postaci, łachmanami okryta i podartym kożuchem, niewiasta z głową obwiązaną czerwoną chustą, grubym kijem podpierając się jak z umęczenia.

Poznała ją pani Anna, bo wybladła smutnem przeczuciem zawołała:

— To stara nasza Konstancya, żebraczka z klasztoru częstochowskiego: ale kogoż rannego, czy zabitego wiozą?

I serce jej zabiło gwałtownie, a na ustach zamarły słowa.

Zaremba prosił, aby się uspokoiła w trwodze, a sam zbiegł co rychlej na drogę z dworską służbą.

Sanie już do bramy zwodowej dojeżdżały; Konstancya, znana z odwagi i śmiałości, już w sędziwym wieku, zamieszkawszy w jaskini góry częstochowskiej, służyła nieraz za posła księdzu przeorowi Kordeckiemu, a po każdym szturmie przynosiła w fartuchu

kule armatnie Szwedów odbite od murów, ażeby je dzielni obrońcy napowrót wystrzeliwali w obóz nieprzyjacielski. Wszyscy ją znali w całej okolicy — wszyscy szanowali. Ale jak się tu dostała i kogoż przywozi?

Dwoczanie otoczyli sanie i chcieli przenieść rannego rycerza: Konstancya kazała im odstąpić.



„z przerażeniem ujrzał blade oblicze młodego Władysława Morawickiego,
(Czytaj *Obrona Częstochowy* str. 285).

— Nie było was na polu bitwy, gdzie ten waleczny młodzian padł, chcąc ratować nasz święty klasztor — uniosłam go z pośród Szwedów na moich rękach i teraz potrafię zanieść to pisklę do gniazda.

To mówiąc, ostrożnie uniosła omdlałego wojownika z sani, a gdy uchyliła się burka, Zaremba *z przerażeniem ujrzał blade oblicze młodego Władysława Morawickiego*, krwią zbroczone. Poznali

go i dworzanie, a każdy wyszepnął zcicha; »to nasz panicz kochany«.

Zaremba pospieszył co rychlej do dworu, aby przygotować matkę i siostrę do smutnej wiadomości. Obie zapłakane zbiegły na ganek, gdzie wniosła Konstancya rannego. Ostrożnie złożyła go w poblizkiej komnacie na łożu, a ksiądz kapelan z Zarembą usunąwszy wszystkich, zajęli się jego opatrzeniem.

Rozebrali go ze zbroi i sukni. Odebrał cięcie przez czoło szablą, a kula z rusznicy przeszła lewe biodro. Obie rany już były obwiązane przez Konstancyę: Władysław omdlał z ubiegu krwi wielkiego.

Wkrótce odzyskał przytomność — a radość napełniła dwór cały. Matka z córką przyszły od rannego do sali, gdzie zmęczona stara żebraczka odpoczywała, wygrzewając ziębłe kości od zimna.

Dokończenie nastąpi.

Główniejsze uchwały polsko-katolickiego wiecu w Poznaniu.

Wspomnieliśmy już w przeszłem półroczu (Nrze 12), że w Poznaniu odbył się w pierwszych dniach czerwca b. r. drugi *polski wiec katolicki*, w którym wzięło udział kilka tysięcy Polaków, zamieszkałych pod Prusakiem.

Wiec ten powziął takie uchwały i takie wyraził przekonania:

1) że przywrócenie zwierzchnictwa Stolicy św. dla jej samodzielności i swobody i niezależności w rządzeniu Kościołem Bożym, jest koniecznie potrzebne.

2) Zakony są ozdobą i chlubą Kościoła, powrót ich do kraju, jest więc dla Kościoła koniecznym (wiadomo, że Bismark wypędził z Niemiec zakonników — *przyp. red.*), dlatego wiec żąda zniesienia ustaw broniących im powrotu.

3) Drugi wiec katolicki ostrzega przed wychodźtwem do Ameryki, bo to wychodźtwo jest zgubne pod każdym względem. Kto zaś musi już wywędrować, temu poleca się, aby się udał do Towarzystwa św. Rafała w Hamburgu, które opiekuje się wychodźcami.

4) Wiec żąda, aby rząd polskich nauczycieli ludowych wysłanych w okolice niemieckie przywrócił w okolice polskie, aby inspektorami szkół byli księża, oraz aby nauczycielami dzieci polskich byli nauczyciele znający język polski.

5) Wiec wyraża przekonanie, że odpoczynek w niedziele i święta winien być w całych Niemczech rozciągnięty na szynkownie, przynajmniej w czasie głównego nabożeństwa.

6) Wiec uznaje za rzecz pożądaną, aby ruch towarowy na kolejach żelaznych był w niedziele i święta ile możności ograniczony.

7) Starać się u rządu, aby tenże udzielał jak najmniej pozwolenia na otwieranie czyli zakładanie karczem i szynków.

Równocześnie z wiecem polskim, obradowali także *Niemcy-katolicy*. Ci znowu powzięli takie uchwały:

1) Żądamy, aby nauka religii udzielaną była w szkole w języku ojczystym. (Dotychczas uczą tam religii po niemiecku, z czego polskie dzieci nic nie rozumieją *p. red.*).

2) Przyłączamy się całem sercem do żądania Polaków, aby w szkołach przywrócono obowiązkową naukę języka polskiego.

3) Żądamy, aby nadzór nad nauką religii powierzono Duchowieństwu katolickiemu, i aby dzieci polskie uczono śpiewać pieśći kościelne w ich ojczystym języku.

Przez te uchwały wystawili sobie Niemcy-katolicy bardzo chlubne świadectwo, bo z nich widać, że nie o niemczyznę ale o Kościół i Wiarę św. im chodzi.

Luteranów gniewało to bardzo, ale katolicy na ich głosy nie zważają.

Wogóle cały ten wiec udał się wspaniale, i dowodzi, że wśród naszych Braci pod Prusakiem nie upadł duch religijny, za co im chwała i cześć!

Wielka uroczystość w Krakowie!

W bieżącym roku, o czem jużeśmy raz donosili, przypada *300-letnia rocznica kanonizacyi* (czyli policzenia w poczet Swiętych) *św. Jacka*, z zakonu Dominikańskiego.

Cała ta uroczystość trwać będzie *od 26 sierpnia do 2-go września*. W tych dniach odbywać się będzie odpust w kościele XX. Dominikanów w Krakowie.

Utworzył się już osobny komitet obywatelski, który będzie się starał, aby ten obchód wypadł jak najświetniej. Na czele komitetu stoi hrabia Stanisław Tarnowski.

Komitet ten wydał już odezwę do wszystkich Polaków — a w tej odezwie wykazuje, że nasza Ojczyzna spoglądając w swą przeszłość radować się i chlubić powinna, że ma między swymi wsławionymi synami tak znakomitego w Kościele męża, jakim był św. Jacek, synowiec Biskupa krakowskiego Iwana Odrowąża.

Dzięki bowiem zabiegom św. Jacka, założył Biskup Odrowąż pierwszy w Polsce klasztor Dominikański, jeden z najstarszych w Europie, który to klasztor stał się rozsadnikiem Wiary, dobrych obyczajów i oświaty, zakładając dalej inne klasztory tegoż Zakonu, i dostarczając Polsce sławnych kaznodziei i misyonarzy.

W Krakowie św. Jacek zamknął dni swoje, a ciało jego cu-

dami słynące spoczęło przy kościele jego Braci, OO. Dominikanów, w kaplicy zbudowanej na miejscu, gdzie za życia św. Jacka, była jego cela klasztorna.

Na prośbę zakonu Dominikańskiego obdarzył Ojciec św. kościół Dominikański w Krakowie nadzwyczajnemi przywilejami i odpustami. Przygotowują się wspaniałe nabożeństwa, a Najprzew. XX. Biskupi przyrzekli na ten czas swój przyjazd.

Nie zapominajcie więc kochani Czytelnicy o tej uczcie duchowej, i spieszcie do Krakowa na ów czas pomodlić się u grobu św. Jacka!

Stolica św. a Rosya.

Przy dworze Ojca św. w Rzymie są różni posłowie zwani ambasadorami, wyznaczeni od państw i rządów, które Ojca św. zawsze uznają jeszcze za Papieża i króla, mimo, że mu rząd włoski zagrabił państwo kościelne. Ci posłowie czyli ambasadorzy załatwiają różne sprawy, jakie zachodzą między rządami państw, z których pochodzą, a Ojcem św.

Rosya przed tą grabieżą miała takiego ambasadora w Rzymie, po grabieży zaś posła swego odwołała i nie było odtąd żadnego prawie urzędowego związku między Stolicą św. a Rosyą. Dopiero teraz niedawno, bo przed dwoma tygodniami, po ogłoszeniu znanej encykliki czyli pisma Ojca św. do Biskupów polskich, Rosya nawiązała znowu stosunki ze Stolicą Apostolską, i ustanowiła przy dworze papieskim swe poselstwo, mianując Izwolskiego tak zwanym ministrem-rezydentem czyli ambasadorem t. j. pełnomocnikiem, i zastępcą rządu rosyjskiego przy Watykanie.

Temu wypadkowi przypisują wielkie znaczenie same nawet gazety moskiewskie, a niektóre z nich głoszą, że w krótkim czasie nastąpią jeszcze lepsze stosunki, bo i Ojciec św. mieć będzie swego posła czyli nuncyusza przy dworze rosyjskim. Tym posłem, czyli pełnomocnikiem Ojca św. ma być ksiądz Kozłowski, Arcybiskup mohylewski, któremu ufają i rząd rosyjski i Ojciec św.

Dowodzą dalej gazety moskiewskie, że przez to Rosya daje poznać, iż Ojca św. uważa za Papieża — i króla, a więc nie uznaje grabieży, jakiej się dopuścił rząd włoski na Stolicy świętej.

Słodkie to, co prawda, słowa, ale czy one tylko ze serca pochodzą? Już pewne stare przysłowie powiada, że »Moskalowi nie trzeba wierzyć«. Piękna to rzecz, że Moskal zaczyna uznawać naszego Ojca św. za panującego, i niby chce żyć w zgodzie z Ojcem świętym, ale czy to długo potrwa?

My Polacy powinniśmy podziwiać nie rząd rosyjski, że tak

robi, ale przedewszystkiem niezmierną troskliwość Ojca św. o nasz naród, bo istotnie Ojciec św. jak może tak się stara, by bronić naszych Braci pod Moskalem, a i ten nowy wypadek, o którym tutaj piszemy niczego innego nie dowodzi, tylko miłości Ojca św. ku Polakom, którym Ojciec św. pragnie wyjednać nieco ulgi od Moskali. Módlmy się jednak i o to, by Ojcu św. udało się istotnie przekonać Moskali, że naród polski zasługuje na lepsze traktowanie ze strony rządu, oraz żeby te układy między rządem rosyjskim a Stolicą św. złagodziły rzeczywiście prześladowanie naszej Wiary św. pod berłem cara.

Straszna katastrofa.

W Karwinie na Szlązku austryackim, gdzie znajdują się kopalnie węgla kamiennego, wydarzyło się dnia 14 czerwca b. r. około godziny 10-tej wieczorem okropne nieszczęście.

W kopalniach tych wybuchły gazy piorunujące, jakie się znajdują w podziemiu, i zabiły blisko *dwustu* górników oraz wznieciły groźny pożar. Rozpoczęto natychmiast roboty ratunkowe; urzędnicy kopalni i nadzorcy w pełen poświęcenia sposób zabrali się do dzieła. Podczas tych jednak robót, pożar rozszerzył się dalej i nastąpił nowy wybuch w sąsiednim szybie i pozbawił życia kilkudziesięciu robotników.

Przy ratowaniu, zginęło 10 urzędników i nadzorców, wogóle 35 górników, którzy nie zważając na grożące im niebezpieczeństwo spuścili się w głąb kopalni, by ratować swych bliźnich. Trupy zabitych górników, które wydobyto (ale nie wszystkie, bo tylko 19) wyglądały okropnie, twarze ich opalone i zeszpecone do niepoznania.

Nie podobna opisać scen rozpaczy, które się tam działy. Żony i dzieci górników, którzy pracowali w kopalniach, cisnęły się do budynku kancelaryjnego, oczekując wiadomości, co się stało z ich mężami i ojcami. Żona jednego z zabitych inspektorów, z rozpaczy chciała się rzucić w otchłań.

Cały ruch w kopalniach wstrzymano, a robotnicy żyjący z nich w liczbie 4 tysięcy osób, może przez kilka tygodni będą pozbawieni chleba.

Właściciel kopalni hrabia Larisz zajął się gorliwie ich losem, tudzież losem wdów i sierót po zabitych górnikach. Każda wdowa otrzyma teraz 50 złr., a potem roczną pensyę w kwocie 42 złr. Każda sierota otrzyma 12 złr. rocznie. Zawiązano też komitet, który zbiera na nich składki.

Z polecenia Najjaśn. Pana zażądało ministerstwo jak najrychlejszego i najdokładniejszego opisu tej katastrofy.

Straszny to dopust Boży!

Przykład godny naśladowania.

Powszechnie teraz mówią, że między wojskiem szerzy się zepsucie obyczajów, że wzrastają samobójstwa i zdziczałość. Wyższe władze wojskowe zwróciły więc na to swoją uwagę, i nakazały niższym władzom, by w żołnierzach podtrzymywać Wiarę św., by nie obrażać ich uczuć religijnych, a wszelkie wybryki surowo karać.

Może nikt nie pojął tak dobrze potrzebę podtrzymywania Wiary św w żołnierzach, jak pułkownik w Tarnowie p. *Czajkowski*. Jest on tego zdania, że służba w wojsku powinna kształcić i uszlachetniać człowieka, a nie psuć go, jak się to często zdarza. Widząc zaś źródło złego we włóczeniu się żołnierzy po szynkach i piciu wódki, zachęcił żołnierzy 57 pułku, by składali ślub wstrzemięźliwości.

Zaraz na pierwsze jego wezwanie zgłosiło się około 70 żołnierzy; ci 12 czerwca po Spowiedzi i Komunii św. wysłuchali kazania, które wygłosił ks. Szczeklik, poczem złożyli ślub wstrzemięźliwości.

Naoczni tej chwili świadkowie opowiadają, że była to bardzo rozrzewniająca chwila, gdy z piersi żołnierzy wydobywały się szczere słowa przyrzeczenia, powtarzane za kapłanem.

Oby za tym przykładem poszli wszyscy przełożeni wojskowi.

Daj Boże jak najwięcej takich pułkowników, a wtedy z pewnością służba przy wojsku nie zepsuje, lecz owszem uszlachetni synów włościańskich!

W kasarni tegoż pułku ma być założona czytelnia.

POGRZEB
JEm. X. Kardynała ALBINA DUNAJEWSKIEGO
Księcia Biskupa Krakowskiego.

Żałobne uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się przeniesieniem zwłok do katedry na Wawel we środę 20 czerwca po południu o godzinie 5-tej. Punkt o tej godzinie zabrzmiał dzwon Zygmunt, a z nim odezwały się dzwony wszystkich kościołów w Krakowie.

Ozwała się zarazem pieśń Duchowieństwa, i wyniesiono z kaplicy pałacowej trumnę zawierającą w sobie śmiertelne szczątki

Księdza Kardynała, i ruszył orszak żałobny. Na początku postępowała straż pożarna miejska, dalej muzyka miejska »Harmonia«, ale nie grająca, tuż za nią szła młodzież szkolna ze swymi profesorami, dalej sieroty z ochronek Sióstr Miłosierdzia.

Po tem szły cechy krakowskie, za cechami drobna dziatwa z ochronek Sióstr Felicyanek, dalej znowu szkoły, robotnicy, bractwa kościelne, rabin żydowski ze szkolnikami, kupcy krakowscy, a za niemi sześciu włościan z Rudawy, niosący wielki wieniec z róż i palm zrobiony.

Następnie szło Duchowieństwo w liczbie co najmniej 500 osób, za niem XX. Kanonicy krakowscy, a kondukt prowadził Najprzew. X. Biskup Łobos z Tarnowa, w asystencyi X. Infułata Gawrońskiego i X. Infułata Krzemińskiego.

Tuż za celebransem przed trumną niósł X. Prałat Nowak, kanclerz konsystorski, kapelusz kardynalski zmarłego. Trumnę złożoną na marach, wyniosło z kaplicy Duchowieństwo, a po drodze nieśli ją dalej księża, oraz naprzemian włościanie i obywatelstwo.

Za trumną szli krewni X. Kardynała, dalej Namiestnik hr. Badeni, wielu magnatów, oraz kilku posłów z Wiednia. Dalej szli jenerałowie, komendanci pułków i wielu oficerów. Następnie szedł starosta krakowski p. Laskowski, a obok niego prezydenci sądów i dyrektorowie różnych instytucyj rządowych. Za naczelnikami władz szli profesorowie Akademii, wyższe zakłady naukowe, Rada miasta Krakowa, Izba adwokacka, i tysiące publiczności. Orszak zamykał oddział wojska.

Kiedy kondukt wszedł do katedry na Wawelu, złożono zwłoki w presbiteryum na katafalku, a Duchowieństwo odśpiewało Nieszpory żałobne. O zmroku już zakończyły się uroczystości przeniesienia zwłok na Wawel, gdzie przez całą noc pozostały.

Nazajutrz we czwartek rano już o godzinie 7-mej odprawił Mszę św. według obrządku ruskiego lwowski Arcybiskup ruski Najprzew. X. Sembratowicz; o godzinie zaś 8-mej zaczęło Duchowieństwo śpiewać Wigilie. W tej chwili przybyli do katedry posłowie z Wiednia, jadący na wystawę do Lwowa.

O godzinie wpół do dziesiątej po odśpiewaniu Wigilij, przybył zastępca Cesarza, umyślnie z Wiednia przez Cesarza przysłany, książę Lichtenstein, którego u wejścia do świątyni przyjęła Kapituła. Równocześnie zgromadzili się w stalach w prezbiteryum liczni XX. Kanonicy z całej Galicyi, a obok nich wysocy urzędnicy państwowi, jenerałowie, rodzina ś. p. X. Kardynała, różni hrabiowie, a za niemi w całej świątyni niezliczona rzesza wiernych, napełniająca cały ogromny Kościół katedralny.

O godzinie 10-tej rozpoczęła się żałobna Suma, którą odprawił Jego Ekscel. Ksiądz Arcybiskup Morawski ze Lwowa. Koło Wielkiego ołtarza siedzieli na wzniesieniach następujący Najprzew. XX. Biskupi: X. Arcybiskup ruski Sembratowicz, X. Biskup ruski Pełesz, X. Arcybiskup (ormiański) Issakowicz, X. Biskup Puzyna, X. Biskup Solecki, X. Biskup Glazer i X. Biskup Łobos, a dalej XX. Infułaci i Prałaci, a obok nich stała ogromna liczba Księży.

Po sumie wygłosił mowę pogrzebową X. Kanonik Pelczar,

po tem odprawili swe modły przy trumnie XX. Biskupi ruscy, a następnie kolejno XX. Biskupi łacińscy.

Gdy się skończyły śpiewy żałobne, zdjęto zwłoki z katafalku, i przy biciu dzwonu Zygmunta złożono je do grobowca w podziemiach katedry, tuż przed kaplicą św. Stanisława, stojącą na środku kościoła.

Gdy wszyscy Biskupi rzucili na trumnę po grudce ziemi, wszedł z nią w podziemie X. Arcybiskup Issakowicz, i budowniczy, p. Odrzywolski. Trumnę niosła w tej chwili służba zmarłego.

W tej krypcie, gdzie spoczęły zwłoki ś. p. X. Kardynała, spoczywają także XX. Biskupi krakowscy: Małachowski, Szyszkowski i Łubieński.

O godzinie 1-szej w południe skończyły się uroczystości żałobne, a lud krakowski opuścił świątynię z sercem przejętem żalem i boleścią po stracie ukochanego swego Pasterza, któremu niechaj świeci światłość wiekuista!

Kronika kościelna.

— **Rzym.** Ojciec św. zamierza wkrótce wydać nową Encyklikę papiezką, w której chce nasamprzód zaznaczyć wielką miłość i synowskie przywiązanie, jakie katolicy mu okazali podczas ostatniego jubileuszu, a potem rozwinie główne zasady, wykazujące błogi wpływ Papieztwa na rozwój pokoju. Encyklika ma mieć treść czysto pokojową i nie dotykać wcale spraw politycznych.

— **Administratorem dyecezyi krakowskiej,** osieroconej przez śmierć ś. p. X. Kardynała, został jednogłośnie przez XX. Kanoników wybrany *ksiądz pralat Gawroński,* który będzie zarządzał dyecezyą, aż do chwili, kiedy zamianowany zostanie nowy Biskup.

— **Węgry.** Stało się to, co po przywróceniu dawnego ministerstwa, obstającego za wprowadzeniem ślubów cywilnych, można było z góry przewidzieć. Izba posłów uchwaliła ustawę o ślubach cywilnych jak i przedtem, ale co ważniejsze i smutniejsze zarazem, oto izba magnatów, która raz przedtem odrzuciła tę ustawę, teraz dnia 21 czerwca zgodziła się na śluby cywilne. Głosowało nad tą ustawą 252 magnatów. Z tych 128 magnatów głosowało za ślubami cywilnemi, 124 magnatów przeciwko tym ślubom, a więc ustawa przeszła większością 4 głosów. Ustawa ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia cesarskiego. Kilku magnatów z niewiadomych przyczyn nie głosowało wcale, a są to właśnie przeciwnicy tej ustawy. Szkoda to wielka, bo gdyby byli głosowali przeciw ustawie, w takim razie byłaby ustawa odrzuconą, a ministerstwo musiałoby znowu ustąpić. Cokolwiek się dalej stanie, bądźmy pewni, że katolicy węgierscy będą walczyć przeciw tej ustawie tak długo, aż ją obalą. Wszakże i w Niemczech za czasów Bismarka ułożono również wiele praw przeciw Kościołowi, ale cóż się stało? Oto katolicy obudzili się ze snu, zabrali się do pracy, stanęli do walki i dziś rząd te ustawy powoli cofa. Miejmy nadzieję w Bogu, że tak samo uda się i katolikom we Węgrzech powoli obalić ustawę o ślubach cywilnych, ustawę, którą ukuli kalwini, żydzi i farmazony, oraz inni wrogowie Kościoła św.

— **Pierwszy dziekan polski w Ameryce.** Z Ameryki donoszą, że X. Biskup w Buffalo zamianował jednego z polskich księży, mianowicie

księdza Pitassa, dziekanem wyłącznie dla polskich parafij. Kurenda, czyli pismo obwieszczające wiernym tę nominacyę, ogłoszona została w języku polskim i przybita we wszystkich kościołach polskich w Ameryce.

— **Najśw. Marya P. nie omieszka nagrodzić.** Pewna pani katolicka, odwiedziwszy pewien klasztor żeński niedaleko Londynu, widziała na ganku bardzo piękny obraz N. P. Maryi. Wspomniawszy sobie, jak pięknie by to było, gdyby przed obrazem paliła się lampa, oświadczyła przełożonej, ażeby takową kupiła i przed obrazem zaświeciła, a ona lampę i światło zapłaci. Siostra przełożona przyrzekła to i obiecała owej pani, że jej napisze, kiedy lampa zostanie zapaloną, i że ona wtedy z drugiemi Siostrami będzie odmawiała różaniec. Gdy się owa pani w kilka dni później zabierała ze swą córką, małą dzieweczką, w podróż, przyszedł list, w którym Siostra przełożona czas zaświecenia lampy i odprawienia różańca dokładnie podała. W oznaczonym czasie pani zawołała swą córkę z drugiego kąta wagonu ku sobie, i wspólnie z nią odmawiała różaniec. Gdy go odmawiały, powstał ogromny huk, mała dziewczyna uwiesiła się w strachu u szyi matki, odmawiając różaniec dalej. I cóż się stało? Oto pociąg się wykoleił. Część wagonu, w której się dziewczynka przed chwilą znajdowała, została zdruzgotana i wpadła w głęboką przepaść. Część zaś, w której odmawiała z matką różaniec, została całkiem nietknięta. Odmawianie różańca uratowało dziewczynkę od niechybnej śmierci.

Nowiny ze świata.

— **Wylewy.** Kilkutygodniowa nieprzerwana słota sprowadziła na nasz kraj a głównie na lud włościański nową wielką klęskę. Wskutek ciągłych deszczów wylało kilka rzek, które pozalewały wiele wsi i zniszczyły zasiewy polne. Najwięcej ucierpiał powiat krakowski przez wylew Wisły, a nadto i okolice nad Dunajcem. W powiecie krakowskim ogromne szkody wyrządziła powódź w 20 gminach. W powiecie żywieckim wylała Soła i zalała kilkanaście wsi. Szkody są ogromne, a lud nasz wystawiony znowu na głód i nędzę. I kiedyż nareszcie rząd zajmie się regulacyą naszych rzek?

— **Słowa p Namiestnika.** W gazetce: *Związek chłopski* (Nrze 8 z dnia 15 czerwca b. r.) czytamy, że kiedy p. Namiestnik hr. Badeni bawił w Nowym Sączu po pożarze tegoż miasta, wówczas przedstawiła mu się także deputacya włościan z okolicy, a mianowicie p. Stan. Potoczek, poseł na Sejm krajowy, i p. Jan Faron, wójt z Maszkowiec. Pan Namiestnik wypytywał się ich o stosunki w powiecie, i wspomniał także o »Związku chłopskim« i jego gazetce tegoż nazwiska, i wyraził się przytem tak: *Nie trzeba nikogo chwalić, ale i szczuć na nikogo nie wolno.* A gdy p. Stanisław Potoczek nadmienił: »że przecież wolno się o krzywdy upomnieć«, wówczas p. Namiestnik powiedział i to z naciskiem: *wolno i głośno!* Na to wójt p. Faron rzekł: »bardzo dobrze«, a p. Potoczek dodał: »właśnie my się tego trzymamy« O tych słowach p. Namiestnika oraz pp. Potoczka i Farona wie cały lud z okolicy Sącza, a więc owe gazety, które pisały, że p. Potoczek nie broni ludu, lecz służy panom itd., owe gazety popełniły szkaradne kłamstwo, co się im aż nader często zdarza.

— **Na dotkniętych powodzią** mieszkańców Galicyi przysłał Najjaśn. Pan z własnej szkatuły 10 tysięcy reńskich.

— **Goście z Wiednia** zwiedzali przed tygodniem wystawę lwowską. Byli to sami posłowie do Rady państwa, różnej narodowości, przeważnie Niemcy. Wszystkim wystawa nasza bardzo się podobała, co niejednokrotnie głośno wypowiedzieli. Jadąc do Lwowa wstąpili do Krakowa, byli na pogrzebie Jego Em. X. Kardynała, i zwiedzili ważniejsze pamiątki grodu Krakusa, które wywarły na nich wielkie wrażenie.

— **Zamach na ministra**. Do prezydenta włoskich ministrów Krispiego, jadącego przez Rzym w powozie strzelał niedawno anarchista czy jakiś socyalista, ale go nie trafił. Zbrodniarza tego zaraz złapano, a Krispi odebrał setki telegramów z gratulacyami, że uszedł śmierci. Zbrodniarza za ten czyn należy potępić, ale i Krispi nie jest wolny od winy, bo on to sam jest po części przyczyną, że anarchiści we Włoszech się mnożą, gdyż ciągle walczy z Kościołem i uciska Ojca św. Niech Krispi i jego rząd nie występują przeciw Ojcu św. a i anarchistów tylu nie będzie.

— **Król serbski** Aleksander pojechał do Konstantynopola, by złożyć wizytę sułtanowi tureckiemu. Ucieszyło to bardzo sułtana, to też przygotował dla króla wspaniałe przyjęcie.

— **W Afryce** umarł niespodzianie, w kraju Marokko, tamtejszy król czyli sułtan Mulej Hassan. Następcą został młodszy jego Abdel-Azic. Jego bracia oraz poddani i państwa europejskie uznały go już za króla. Obawiano się, że wybuchnie tam wojna domowa, i że państwa europejskie, jak Hiszpania, Francya i Anglia zechcą przy tej sposobności po kawałku kraju zająć dla siebie, bo wysłały już tam swoje okręty wojenne. Szczęście, że się stało inaczej, bo gdyby nie to, to z Afryki byłaby się wojna przeniosła do Europy, gdyż tak Hiszpania, jak i Francya i Anglia powadziłyby się, a to musiałoby sprowadzić wojnę.

— **Dobra uchwała**. Włościanie kilku wsi w gubernii grodzieńskiej (pod Moskalem) uchwalili niedawno temu na zebraniach gromadzkich, aby dla zmniejszenia pijaństwa wygnać żydów ze wsi i zamknąć szynki. Żydzi jak mogli przeszkadzali temu, aby te uchwały nie przeszły w czyn, dzięki jednak dobrej woli chłopów, uchwały gromadzkie zaczęto już wykonywać.

— **Skutki braku oświaty u ludu.** Jak tu u nas w Galicyi, tak też i w Rosyi jest wielu wieśniaków strasznie głupich, czyli nie posiadających żadnej naki. Oto posłuchajcie: W okolicy miasta Saratowa w głębokiej Rosyi, zjawili się jacyś wychodźcy niby z Jowisza, a Jowisz jest to płaneta znajdująca się w przestrzeni, czyli na niebie, odległa od ziemi o tysiące milionów mil. Ci wychodźcy zaczęli opowiadać chłopom, że tam na Jowiszu to istny raj, bo ziemia tam bardzo żyzna, kolei żelaznych niema, zwierząt mnóstwo, a grunta może zajmować dla siebie każdy kto chce. Chłopi uwierzyli w tę bajkę, i wielu już się wybierało w podróż w te nadpowietrzne kraje. Szczęście, że władza dowiedziała się o tem, rozpoczęła śledztwo i uwięziła głównego oszusta, który tak sobie kpił z chłopów a raczej chciał ich wyzyskać i uciekać. Przekonajcie się teraz co to znaczy nie mieć oświaty. Dziecko co czytać umie, nie uwierzyłoby w takie baśnie, a oto uwierzyli w nie ludzie już starsi, a dlaczego? — dlatego, że są głupiemi, bo nic nie czytają i o niczem nie wiedzą.

— **Pancerz kulotrwały** krawca Dowego, o którem jużeśmy pisali, zawiera w sobie blachę stalową, a więc nie jest czem szczególnem i dla wojska jest nieużytecznym, bo za ciężki. Taką tajemnicę odkryła jedna z gazet niemieckich i ogłosiła ją.

— **Katastrofa w kościele.** W Nowomińsku (pod Moskalem) dnia 26 maja, podczas burzy, piorun uderzył w kościół i przeleciał przez dach wewnątrz świątyni. W jednej chwili powstał w kościele straszny postrach. Piorun zabił tylko jednę włościankę, lecz lud z przestrachu, zgromadzony w świątyni, zaczął się tłoczyć przerażony, gnieść i dusić tak, że przeszło 20 osób poniosło ciężkie szwanki. — Gdyby nie przytomność księdza, odprawiającego nabożeństwo, który uspokajał obecnych, ofiar byłoby znacznie więcej.

— **Zamordowany przez gęś.** W kolonii Wranie, gminie Szumlin, powiecie płońskim — jak donosi *Warszawski Dniewnik* — wydarzył się niedawno niezwyczajny wypadek. — Synek małomieszczanina Franciszka Grąbczewskiego, trzyletni Bronisław drażnił gęś, która się rzuciła na dziecko i zadziobała je na śmierć.

— **Ludożercy.** W pobliżu St. Etienne (Francya) zdarzył się niedawno potworny fakt ludożerstwa. Ze wsi Rive de Gier zniknął bez śladu mały siedmioletni chłopczyk; wszelkie poszukiwania były nadaremne. Po kilku dniach zobaczono ubranie jego, suszące się w obozowisku cygańskim, rozłożonem w okolicy wioski. Zarządzono energiczne śledztwo. Dzieci cygańskie zeznały, iż przez ostatnie dni jadano w obozowisku bardzo smaczne mięso i słyszały, jak starsi mówili o zarznięciu małego chłopczyka białego. Dalsze śledztwo w istocie wykryło, iż naczelnicy tej bandy schwytali owego chłopczyka i zabiwszy go, spożyli.

— **Otrucie.** Na przedmieściu Mootand miasta Sę Etien (we Francyi) otruło się przeszło 40 osób, z których kilka umarło. Lekarze zbadali, że powodem otrucia było sfałszowane mleko.

— **Guldeny papierowe** stanowczo już będą usunięte z obiegu. W głównych kasach państwowych odbywa się już wypłata srebrnemi guldenami i koronami. Pensye urzędników również mają być wypłacane już od 1-go lipca srebrem. Gdy banki i kantory pójdą za tym przykładem, to gulden papierowy zniknie, i pozostanie jedynie wspomnieniem.

— **Nie piękne, ale sprawiedliwe** świadectwo wystawia sobie nasz kraj. Oto obliczono, że w Galicyi na 8 milionów ludności znajduje się blisko 4 miliony ludzi, głównie wśród włościan, którzy ani czytać ani pisać nie potrafią. Nic też dziwnego, że Galicya jest krajem żydowskim, że tu żydzi tak licznie się rozmnożyli, bo im łatwo korzystać z ciemnoty naszego ludu. Nie na żydów więc tyle, ile raczej na samych siebie powinni chłopi narzekać, bo się nie garną do oświaty.

Wielka zbrodnia.

Francya nie ma od dłuższego czasu ani cesarza ani króla, lecz jest tak zwaną rzecząpospolitą, i co kilka lat wybiera sobie najwyższego naczelnika całego kraju, czyli prezydenta, który jest niby królem, ale tylko na kilka lat.

Takim prezydentem był do teraz Carnot (Karno). Ten Carnot pojechał był 24 czerwca b. r. do miasta Lugdunu na zwiedzanie

tamtejszej wystawy. Gdy wieczorem tegoż dnia o wpół do dziewiątej jechał w powozie do teatru, nagle na ulicy przyskoczył do powozu 22-letni Włoch, nazwiskiem Cezar Dżiovanni (Cezar Jan) Santo, i wbił w Carnota sztylet.

Zbrodniarza tego zaraz uchwycono, a Carnot wskutek śmiertelnej rany o północy zakończył życie, zaopatrzony św. Sakramentami. W całej Francyi powstał z tego powodu wielki smutek, a także i wielkie wzburzenie przeciw Włochom (bo morderca Carnota jest Włochem), i przeciw wszystkim cudzoziemcom. Policya francuzka musiała bronić ich osób i mieszkań, bo lud francuzki chciał wszystko, co obce, zniszczyć.

Niema wątpliwości, że zbrodniarz, który zabił Carnota, jest anarchistą, to znaczy człowiekiem, idącym za nauką tych ludzi, którzy chcą obalić cały obecny porządek na świecie, a obalić za pomocą morderstw, rzezi, i zniszczenia wszystkiego, co na świecie istnieje. Zapewne chciał się on w imieniu anarchistów zemścić na Carnocie za to, że tenże podpisał niezbyt dawnego czasu wyrok śmierci na dwóch łotrów anarchistów, t. j. na Wajana i Ravaszola, którym łby ucięto.

I oto mają kochani Czytelnicy znowu świeży dowód, co to za ludzie są anarchiści, a pamiętajcie o tem, że anarchiści wyszli od socyalistów, że to ich niejako bracia rodzeni, tylko od nich gorętsi i gwałtowniejsi.

I tacy to ludzie, najohydniejsi zbrodniarze, śmią wmawiać w ludzkość, że chcą świat na lepszy przemienić, że oni bronią ludzi i uciśnionych!

Ludu polski! a zwłaszcza wy wieśniacy, co czytacie zakazane, socyalistyczne i podburzające was gazetki, otwórzcie oczy, zastanówcie się i obaczcie, do czego to prowadzą anarchiści i wszyscy wichrzyciele!

Powiadacie niektórzy, że wam socyaliści Wiary św. nie odbiorą, że was do morderstw przecież nie prowadzą. O! tak zapewne mógł powiedzieć i ten zbrodniarz, ten morderca, co odebrał życie Carnotowi. Ale im więcej się przejął ich naukami, im więcej czytał ich gazety, tem stawał się więcej krwiożerczym, aż nareszcie stał się zbrodniarzem!

Nie wierzycie nam może, do czego prowadzą nauki anarchistów, socyalistów i przeróżnych wichrzycieli, to pomówcie z takim, który czyta zakazane gazetki, a przekonacie się wnet z jego mowy, że taki człowiek pała nienawiścią ku wszystkim, i że gdyby się nie bał kryminału, toby wnet mordował swych bliźnich.

Oto do czego prowadzi słuchanie szatańskich podszeptów, anarchistów i wszelkich awanturników i podjudzicieli.

Kto ma Boga w sercu, kto ma choć trochę rozumu, niechże się teraz oglądnie i przypatrzy, na jaką drogę zejść może, jeżeli będzie słuchał ludzi, co go tylko przeciw drugim podszczuwają!

Biada narodowi, który ma w pośród siebie anarchistów i socyalistów, a hańba tym wszystkim, którzy ich słuchają i czytają ich pisma!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz ofiar
złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Ks. Dr. Misicki prob. z Berci Oh. w Stanach Zjednoczonych Amer. 5 dolarów —- 12 złr. 50 ct.; K. S. z Krakowa polecając się opiece Matki Boskiej Leż. 1 złr.; Aleksander Czech z Krakowa 3 złr.; Dr. Wład. Żurowski z Śniatyna 3 złr.; Ks. Józef Jakiel z Klimkówki 3 złr.; Fr. Stobiecki z Podhajec 1 złr.; Dr. Dzikowski z Podhajec 1 złr.; Emanuel Sygiericz z Podhajec 1 złr.; Andrzej Gniadek z Kleczan 1 złr.; J. Błażowski z Czernichowa 2 złr.; Juliusz Hr. Tarnowski z Byszowa 5 złr.; W. Łęcki z Bereźnicy 1 złr.; Florentyna B. z Bukowic z prośbą o modlitwę do Królowej Nieba i o błog. 1 złr.; Józef Krzysztofowicz z Mondzelówki 2 złr.; ks. Leon Nowicki prob. w Zabłotowie 2 złr.; ks. Ignacy Orzechowski prob. w Rybny 2 złr.; Dr. Skakalski z Podgórza 2 złr.; P. Jakubowicz z Nowosiółki 3 złr.; W. J. z prośbę o modlitwę za duszę Tadeusza, Piotra, Józefy itd. 5 złr.; Emila Chrząszczewska z Podhajec 1 złr. 50 ct.; X. Ignacy Żyła z Rabki 2 złr.; Rodzina Szczepańskiej w Samborze 8 złr.; Drukarnia Koziańskiego w Krakowie 2 złr.; K. Suchodolski z Sosnowa 2 złr.; Juliusz Ozdoba Florkiewicz 20 złr.; z prośbą o mszę św. Kazimierz Łopuszański z Sambora 2 złr.; Ludwik Eitner z Sambora 2 złr.; Józef Wicherek z Harklowej 5 złr.; E. Lityński z Litwinowa 2 złr.; P. Serwatowski z Rajtarowic 5 złr.; Fr. Ksaw. Topolnicki z Chyrowa 5 złr.; Bogdan Stahlberger z Jadamwoli 2 złr.; W. Szaszkiewicz z Raby 2 złr.; Józefa Zumińska z prośbą o modlitwę 1 złr.; X. Piotr Strzelichowski, prob. św. Mikołaja w Krakowie 1 złr.; Karol Czecz z Bierzanowa 2 złr.; L. Żuk Skarzewski z Łopuszny 5 zł. — Wszystkim P. T. łaskawym Ofiarodawcom przesyła konwent należne podziękowanie — polecając tę ważną, bo bożą sprawę pamięci i sercu Czcicieli Maryi.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 26 czerwca 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 90 ct., za czerwoną 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 85 ct., za żółtą 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 80 ct., za żyto 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 50 ct., owies 6 złr. 20 ct. do 7 złr. — ct., rzepak nowy 9 złr. 50 ct. do 10 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Możliwe zmiany powietrza
w pierwszej połowie miesiąca lipca.

(Z Kalendarza „Czecha").

🌑 Nów, dnia 3-go lipca o godz. 6 minut 45 rano. — Pogoda częściowa, niepewna, ciepłota się wzmaga.

☽ Pierwsza kwadra dnia 9-go o godz. 11 min. 15 w nocy. — Poranki chłodne, mgły, następnie jasno i gorąco.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 1 do 15 lipca	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
1	*Niedz. 7 po Z. Świąt.* Teobalda opata i wyznawcy.	3	36	7	49
2	Poniedz. *Nawiedzenie N. Maryi Panny* i Eugen.	3	37	7	49
3	Wtorek. Alfreda i Anatolego Bisk.	3	37	7	48
4	Środa. Józefa Kalas. i Prokopa męcz.	3	38	7	48
5	Czwartek. Cyrylla i Metod. Apost. Słowian.	3	38	7	47
6	Piątek. Izajasza proroka i Dominiki.	3	39	7	47
7	Sobota. Estery król. i Klaudyusza męcz.	3	40	7	46
8	*Niedz. 8 po Z. Św.* Jana z Dukli i Elżbiety.	3	41	7	46
9	Poniedz. Cyrylla Bisk. i Anatolii.	3	42	7	45
10	Wtorek. Amalii panny. 7 Braci męczen.	3	43	7	45
11	Środa. Pelagii p., Sabina i Norberta.	3	44	7	44
12	Czwartek. Jana Gwalberta i Epifany.	3	45	7	43
13	Piątek. Małgorzaty panny męczen.	3	47	7	43
14	Sobota. Bonawentury doktora wyzn.	3	49	7	42
15	*Niedz. 9 po Z. Św.* Rozesł. Apost. i Henryka.	3	49	7	41

Zmiana adresu.

Z dniem 1-go lipca redakcya naszego pisma przeniesioną została z ulicy Pijarskiej na **ulicę Basztową l. 4.** Prosimy więc odtąd tak do nas adresować:

Redakcya „Nowego Dzwonka“
w Krakowie, ul. Basztowa l. 4.